POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

23 Kwietnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 17*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

OD REDAKCJI.

Upraszamy wszystkich naszych czytelników o przysłanie nam możliwie szczegółowych danych o warunkach życia na kolonjach. Praca zaczęta przez nas może być z powodzeniem uskuteczniona jedynie przy współpracownictwie większej ilości osób. Im więcej będziemy mieli materjałów, tem lepiej będziemy w stanie wywiązać się z zadania. W razie jeżeliby kto zauważył jakie braki lub niedokładności w naszej pracy, prosimy o przysłanie nam swych uwag i sprostowań, z których z wdzięcznością skorzystamy.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

Obecnie *) odmierzonych i zajętych lotów 10-alkrowych jest 488. Loty te tworzą 18 linji. Ponieważ Kolonja ta jest świeżo założona, koloniści osiedlili się bardzo niedawno, więc większość z nich jeszcze nie zdążyła na dobre zagospodarować się. Ci jednak, co nie tracili czasu i odrazu wzięli się do zasiewów, otrzymali nadzwyczaj dobre rezultaty. Gospodarka tu, jak wszędzie na gruntach leśnych, polega na wypalaniu ros i dopiero po pewnym przeciągu czasu będzie możliwym uprawiać ziemię pługiem. Dyrekcja kolonji rozdawała kolonistom bezpłatnie nasiona. Również wszyscy otrzymali niezbędne narzędzia rolnicze. Na kolonji znajduje się lekarz rządowy brazyljanin, który udziela bezpłatnej porady i lekarstw. Stan zdrowotny kolonistów jest zadawalniający. Było wprawdzie kilkanaście wypadków śmierci dzieci jeszcze w czasie pobytu kolonistów w barakach, ale od czasu osiedlenia się na szakrach, choroby zdarzają się bardzo rzadko.

Kolonję otaczają prawie ze wszystkich stron grunta rządowe, na których może się pomieścić wiele tysięcy rodzin.

*) W marcu 1909 r.

Jak widzimy, kolonjia Miguel Calmon posiada wszystkie warunki, aby stać się w ciągu kilku lat znacznym ośrodkiem, który skupiać będzie przybywających z Europy imigrantów. Znaczenie tej kolonji jeszcze więcej wzrośnie z chwilą połączenia jej z siecią kolejową. Rząd stanowy wydał kilka koncesji na budowę kolei do tych okolic.

Jedna z tych koncesji wydana jest na linję, która, biorąc początek w miasteczku Fernandes Pinheiro—stacji kolei S. Paulo-Rio Grande do Sul, przejdzie przez polsko-rusińską kolonję Prudentopolis, a następnie przez Miguel Calmon na zachód. Druga koncesja wydana na linję od miasteczka Ypiranga do kolonji Teresinha nad rzeką Iwahy. Trzecia koncesja wydana jest na kolej od Ponta Grossy do lewego brzegu rzeki Parana.

Dziś jeszcze niewiadomo, która z tych projektowanych linji kolejowych zostanie urzeczywistniona, jednakże nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później okolice Miguel Calmonu, jako jeden z najbogatszych zakątków kraju, zostaną połączone z linją kolei São Paulo Rio Grande.

Dyrekcja kolonji w obecnym roku ma zamiar kolonizować ziemie znajdujące się za miejscowością S. Roque. Ziemie te graniczą z kolonją Calmon, na północ i zachód od linji S. João de Correia. Od tej miejscowości do miasteczka Calmon niedawno zbudowano drogę kołową. Komisja kolonizacyjna, trzeba jej oddać sprawiedliwość, nie marnowała czasu nadaremno. Jeszcze w grudniu 1907 roku na miejscu dzisiejszego miasteczka stał, można rzec, dziewiczy las piniorowy. Komisja, składająca się z szefa, sekretarza, pomocnika szefa, dwóch geometrów, lekarza, aptekarza i dozorcy sprzętów i narzędzi komisji, przyjechała do tej miejscowości 10 grudnia 1907 r. i zaraz na drugi dzień wzięła się do roboty.

Przedewszystkiem wyznaczono miejsce na miasteczko, a następnie przystąpiono do budowy dróg i oznaczenia granic nowej kolonji. Komisję powiększono, dodając do niej tłumaczów oraz dozorców robót. W komisji tej pracował jako geometra jeden z najdawniej mieszkających w Paranie polaków, p. Saporski.

Obecnie, na miejscu dawnego lasu, wznosi się miasteczko i tylko oszczędzone gdzieniegdzie przez siekierę piniory świadczą o niedawnej przeszłości.

W miasteczku znajduje się biuro i mieszkanie szefa kolonji oraz cztery domy, zbudowane w 1908 roku kosztem rządu federalnego. Baraki dla emigrantów zajmują przestrzeń 1638 metrów kwadratowych, prócz tego w pobliżu baraków znajduje się cały rząd chatek, służących dla czasowego umieszczenia poszczególnych rodzin emigranckich. Prywatni kupcy i dostawcy zbudowali wiele domków i składów w pobliżu budynków rządowych na tak zwanych lotach miejskich. Miejski lot na tej kolonji liczy 3.000 metrów kwadratowych, a mianowicie 30 metrów od frontu i 100 metrów długości. W samym miasteczku dotychczas przeprowadzono trzy główne ulice i cztery poprzeczne. Ulice mają szerokości 15 metrów.

Na cele publiczne wyznaczono dwa wielkie place, również wyznaczono loty na kościoły polski i rusiński, oraz ogrodzono miejsce na cmentarz. Prócz tego wyznaczono i ogrodzono drutem lot dla doświadczeń rolniczych i stacji bydła rozpłodowego. Na kolonji zbudowano 47 kilometrów dróg, oraz budują nowy gościniec do miasta Ypirangi długości 34 kilometrów.

MUNICYPJUM TAMANDARE.

Stolicą municypjum jest niewielkie miasteczko Tamandare, leżące w pobliżu Kurytyby na brzegu rzeki Bariguy. Z Kurytybą komunikuje się za pomocą drogi kołowej. W municypjum tym znajduje się herwa oraz wapno, którego wypalaniem i zbytem do Kurytyby trudni się wielu kolonistów.

Kolonje leżące w tym municypjum, jak i większość kolonji w pobliżu Ku-

Łowy na Madagaskarze.

(Opowiadanie myśliwca.)

Dok.

Wypoczęliśmy czas niejaki, aby tymczasem przeszła najgorętsza pora dnia; poczym rozpoczęliśmy łowy na nowo, ale bez najmniejszego powodzenia, gdyż psy obżarte nie chciały gonić, upolowały jednak małego warchlaka, nie poszarpawszy go wcale. Kto chce polować na dziki na Madagaskarze, niech się wybiera o świcie z psami głodnymi, gdyż po południu nie są warte złamanego szeląga.

Gdyśmy wracali z polowania przez wioskę przyległą lasowi, mieszkańcy jej wybiegli na nasze spotkanie i ofiarowali strzelcom wołu. Polujący na dziki doznają od współmieszkańców wielkiego poszanowania, a nawet strzelcom wolno brać żywność w każdej wsi bezpłatnie, jeżeli znajdują się w potrzebie. Przywilej ten ma wynagradzać myśliwemu niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, służąc ogólnej sprawie rolników, doznających niezmiernych szkód od licznych stad dzików. Gdzie strzelców mało, albo polują rzadko, tam zwierz ten mnoży się ogromnie, tak iż w niektórych okolicach częstokroć cały sprzęt ryżu i kukurydzy bywa przezeń zniszczonym.

Na drugi dzień zapolowaliśmy znowu, a chociaż nieco później, jednak łowy były szczęśliwsze. Ubito dwa samce i dwie samice. Świnie tutejsze z trudnością dają się przyswajać; młodo schwytany nie chce jeść i wkrótce zdycha, a jeżeli przypadkiem uchowa się, to dorosłszy nabiera takiej dzikości, że trzeba go zabić.

Tegoż dnia wieczorem, rozbiliśmy namioty nad samym brzegiem głębokiej przepaści. Ubita antylopa dostarczyła nam pożywwienia Resztę mięsa niezjedzonego zawiesliśmy w samym środku namiotu, wysoko na drągu, aby go nie sprzątnęły lamparty, bo ich jest mnòstwo w Madagaskarze. Namiot miał długości 7 sążni, a przeszło dwa szerokości i na obydwóch końcach rozpalono ognie, dla zabezpieczenia się od dzikich bestji.

Stary malgasz podjął się utrzymywać ogień, dopóki księżyc nie wejdzie. Po tych przygotowaniach rozesłaliśmy płaszcze na ziemi i ułożyli się do spoczynku. Mój towarzysz od trzech lat zamieszkały na wyspie, rozpowiadał mi długo różne przygody myśliwskie; nakoniec idąc za przykładem chrapiących Malgaszów, usnęliśmy także.

Malgasz czuwał, lecz ogarnięty znużeniem, wyrachowawszy, że najdalej za godzinę księżyc wejdzie, przyrzucił sporo drzewa na ognisko i położył się spać: obwinął się więc w kołdrę i wkrótce ukołysany chrapaniem całego towarzystwa zasnął głęboko.

Nagle obudziło mnie szarpanie płótnem namiotu zewnątrz. Ogien całkiem wygasł, księżyc jasno świecił; najniebezpieczniejsza część nocy przeszła. Biorąc szelest za senne marzenie, obwinąłem się lepiej w mój płaszcz i usnąłem znów mocno.

Wkrótce przebudziłem się powtórnie, tym razem jednak nie było to marzenie, ogromny ciężar przytłaczał mi piersi. Otworzyłem oczy i zaledwie byłem w możności powstrzymać krzyk, gdyż tylne łapy ogromnego lamparta gniotły mi piersi. Nyłem odwrócony odemnie wpatrywał się z chciwością w zawieszone mięso antylopy. Serce mi biło gwałtownie, gdyż najmniejsze poruszenie mogło zwrócić na mnie uwagę żarłocznego potworu, a wówczas nic nie zdołałoby mię ocalić od jego pazurów. W torbie myśliwskiej pod głową miałem parę pistoletów nabitych, lecz była zapięta, a niepododobna wziąść się do odpinania wobec tak strasznego nieprzyjaciela. Nakoniec brzemię zsunęło się z mych piersi. Lampart zabierając się do skoku, dla lepszego zamachu odsunął się w bok, a przednia jego łapa spoczęła na ramieniu mego towarzysza. Teraz mogłem sięgnąć po pistolety; wydobywszy je, odwiodłem kurek i już miałem wymierzyć, gdy w tym zabrzmiał okropny krzyk pomieszany z wyciem; koc wełniany potoczył się na mnie; w płótnie nakrywającym namiot, pokazał się wielki otwór; usłyszałem że coś ciężko w przepaść upadło, a zarazem powtórny krzyk przyjaciela. Szamocząc się z kocem, wypaliłem mimowolnie z pistoletu. Z wrzaskiem Malgasze porwali się na nogi i rzucili się ku nam ze wszystkich stron namiotu.

Scena, którą opisałem, trwała zaledwie kilka sekund; nie rychło opamiętaliśmy się jedni ze snu, drudzy z pomieszania. Pokazało się że lampart oparłszy się łapą na ramieniu mego towarzysza zbudził go, a ten nie mogąc się powstrzymać, krzyknął; zwierz przestraszony, wyskoczył przez otwór w płótnie, przykrywając mię kocem, który mu się snać do pazurów przyczepił. Na drugi dzień znaleźliśmy lamparta z pogruchotanym cielskiem na dnie przepaści.

POŁÓW PEREŁ NA WYSPIE CEYLON.

(Wyjątek z żeglugi austryjackiej fregaty Nowarra).

Ceylon wydając wszystkie prawie płody indyjskie, posiada nadto obfite ławice perłowych muszli, któryyc gdzieindziej braknie. Rząd angielski nie pozwala nikomu z prywatnych łowić pereł, zachowując to dla siebie. Chciwość gubernatorów omal nie wyniszczyła do szczętu ławic perłowych i dopiero uczeni naturaliści, wziąwszy je z polecenia rządu pod opiekę, zabezpieczyli od zagłady.

Właśnie podczas pobytu Nowarry w Ceylon, nadeszła pora połowu. Co roku na początku lutego rozpoczyna się łowienie i trwa przez trzy tygodnie. Jest to niejako uroczystość ludowa, na którą zjeżdżają się ze wszystkich stron wyspy zamożniejsi mieszkańcy, a i gubernator z wyższymi urzędnikami przybywawa.

Najbogatsze ławice znajdują się na zachodnim wybrzeżu, zwanym Kondacza, gdzie leżą liche miasteczka Aripa i Manaz. Wybrzeże to

rytyby należą przeważnie do kolonji dawnych. Koloniści zasobni i dobrze zagospodarowani. Bliskość Kurytyby daje im możność łatwego zbytu produktów rolnych. Ziemia tu stosunkowo bardzo droga. Z tego też powodu koloniści tutejsi, jakkolwiek naogół zasobni w grosz, nie bardzo rozszerzają swoje posiadłości.

Największą kolonją w municypjum jest Lamenha Wielka, założona w 1876 roku na na ziemiach, położonych nad drogą do Assunguy w odległości 10 kilometrów od Kurytyby. Nazwę swoją kolonja otrzymała od nazwiska prezydenta Parany n a t e n c z a s D-ra Lamenha Lins. Kolonja ta posiada 140 lotów, które wszystkie już stanowią własność kolonistów. Pierwszymi kolonistami byli przeważnie polacy z zaboru pruskiego.

D. c. n.

—○○○○○○—

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Dnia 18 Kwietnia b. r. o godz. 2-ej po południu odbyło się Walne doroczne zebranie Towarzystwa Szkoły Ludowej w Brazylji w celu zatwierdzenia sprawozdania zarządu za rok ubiegły, wyboru trzech członków zarządu i komisji rewizyjnej.

Pierwsze walne zgromadzenie członków towarzystwa, zwołane na dzień 31 Stycznia nie przyszło do skutku, ponieważ zgromadziło się mniej niż połowa członków czynnych i dożywotnich, a według ustawy walne zgromadzenie prawomocnem jest li tylko przy udziale nie mniej jak połowy członków.

Jak wiadomo, większość członków towarzystwa jest rozproszona po kolonjach i na zebranie przybyć nie była w stanie, z tego powodu zwołane zostało następne walne zgromadzenie, które według ustawy prawomocne jest bez względu na ilość obecnych członków.

Następne dwukrotnie naznaczane zebrania nie doszły do skutku z powodu ulewnych deszczów, które przeszkodziły zebraniu się członków. Dnia 18 b. m. jak to już wspomnieliśmy, walne zebranie przyszło do skutku.

Przewodniczącym zebrania został obrany p. Dynarowski, uchwalono porządek dzienny następujący: 1] Sprawozdanie zarządu z działalności towarzystwa za rok ubiegły, 2] Wolne wnioski, 3) Dokompletowanie zarządu na rok 1909 i wybór komisji rewizyjnej.

Według sprawozdania zarządu, Towarzystwo Szkoły Ludowej na początku roku 1908 utrzymywało swym kosztem następujące szkoły: w Kurytybie, średnia ilość uczących się dzieci 20, na kolonji Kampinie średnia ilość uczących się dzieci 80, na Agua Brance średnia ilość dzieci 25, na S. Barbarze średnia ilość dzieci 27 i na kolonji Ijuhy w st. Rio Grande do Sul średnia ilość uczących się dzieci 40; razem 5 szkół przy ogólnej średniej ilości uczących się dzieci 192.

Przy końcu czerwca z powodu wyjazdu nauczyciela szkoły na Agua Brance, szkoła tamże dla braku zastępcy została zamkniętą. Również dla braku fachowego nauczyciela w październiku została zamkniętą szkoła T-wa i w Kurytybie; tak że do końca roku funkcjonowały tylko trzy szkoły. Zostało odczytane szczegółowe sprawozdanie z działalności szkoły na kolonji S. Barbara w którym oprócz szczegółowego programu nauki polskiego języka, nadmienionem jest, iż były prowadzone wykłady także i portugalskiego i z tego powodu szkoła ta podlegała kontroli rządowego inspektora szkolnego i na tej zasadzie nauczyciel tamtejszy uzyskał od municypjum subwencję w kwocie 20 milrejsów miesięcznie. W ciągu roku zarząd otrzymał kilka propozycji z niektórych miejsc stanu, aby T-wo zajęło się urządzaniem szkół, lub też przyjęło już istniejące pod swoją opiekę, między innymi T-wo »Postęp« na Thomas Coelho z prośbą o ufundowanie szkoły, T-wo »Oświata« w Ponta Grossie z prośbą o objęcie istniejącej szkoły pod egidę T-wa Szk. Lud. Kwestje te dotychczas zastały w zawieszeniu, z powodu niezgodzenia się powyższych tow. na warunki T-wa Szk. Lud. Oprócz tego T-wo »Białego Orła« w Porto Alegre zwróciło się do zarządu z prośbą o przysłanie nauczyciela i objęcie tamtejszej szkoły, również pod egidę T-wa Szk. Lud. Kwestja powyższa z braku odpowiedniego n a u c z y c i e l a została w zawieszeniu. Oprócz tego zarząd T-wa czynił wysiłki w celu ufundowania szkoły na nowozałożonej kolonji Affonso Penna, w tym celu jeden z członków T-wa darował potrzebną ilość materjalu drzewnego na wybudowanie lokalu szkolnego, a koloniści mieli takowy zwieźć i wspólną pracą wybudować dom szkolny, zarząd T-wa ze swej strony miał utrzymać nauczyciela i dostarczyć potrzebnych podręczników, lecz z powodu rozpoczętych obecnie robót polnych, koloniści nie mają czasu zająć się wybudowaniem lokalu na szkołę i załatwienie tej sprawy zostało odłożonem do odpowiedniejszej chwili, zarząd zaś Twa ograniczył się na razie założeniem na Affonço Penna małej biblioteczki w ilości 44 rozmaitych książek treści pouczającej.

Dla zasilenia kasy T-wa zarząd w ciągu roku urządził parę zabaw i loterji fantowych, oprócz tego wydał odezwę, którą wraz z listami składkowymi rozesłał rodakom nietylko w Brazylji, lecz i w starym kraju z prośbą o składki, które przez ogół zostały przychylnie przyjęte, czego dowodzi że do 1 stycz. b. r. nadesłano 722$220 rs. prócz tych które nadchodziły później.

Następnie zatwierdzono sprawozdanie kasowe za rok 1908, którego z powodu nieobecności członków komisji rewizyjnej, sprawdzili członkowie czynni p.p. St. Neyman i Ed. Olszowski upoważnieni do tego przez zebranych

Następnie przystąpiono do ukompletowania zarządu, na miejsce ustępujących trzech członków wybrani zostali: p.p. Franciszek Wykrota, M. Sekuła, i Konrad Jeziorowski. Do komisji rewizyjnej na rok bieżący wybrani zostali p. p. Jan Furmaniak, Edward Olszowski i Juljan Wasilewski. Na zakończenie Walne zebranie upoważniło zarząd do czynienia starań w celu nabycia na własność T-wa placu odpowiedniego w Kurytybie i wybudowanie własnego lokalu pod szkołę, w tym celu zarząd jest upoważniony zebrać odpowiedni kapitał drogą składek, lub przez zaciągnięcie pożyczki na hypotekę, przez wypuszczenie akcji i. t. d.

Zebranie zarządu zostało naznaczonem w pierwszą niedzielę po pierwszym Maja o godz. 2-ej po poł. w lokalu red. »Polaka«. Posiedzenie zamkniętem zostało o godz. 5 wieczorem.

Z całej Polski.

Z ZABORU AUSTRYJACKIEGO. Dnia 23 Marca bieżącego roku zmarł nagle wice-prezes koła polskiego w Wiedniu hr. Wojciech Dzieduszycki.

Wojciech Dieduszycki jest szeroko znany nie tylko ze swej działalności parlamentarnej, ale i z płodnej pracy literackiej. Oprócz rozpraw naukowych i politycznych, Dzieduszycki pisał powieści i poezje.

W ostatnim okresie swojej twórczości zaczął pisać dramata i tragedje, z nich tragedja „Król Bolesław II“ była wystawiona w teatrze lwowskim..

W ostatnich już czasach ogłosił w „Przeglądzie Polskim“, pod pseudonimem „Nienazwany“,—dramat we dwóch częściach „Kazimierz“.

— —

Znany polski poeta Jan Kasprowicz został mianowany przez cesarza austryjackiego nadzwyczajnym profesorem porównawczej historji literatury na uniwersytecie we Lwowie.

Z POZNAŃSKIEGO. — DZIAŁALNOŚĆ KÓŁEK ROLNICZYCH. Kółek rolniczych w Poznańskiem jest obecnie 335 z 15.000 członków. Wszędzie gdzie zaczynają działać owe kółka, znacznie podnosi się dobrobyt włościan. Uprawa roli podniosła się tak znacznie, że np. gospodarz Banaszek z Ostrowskiego sprzątnął z półtora centnara zasianej pszenicy—35 centnarów i w przeciągu kilku lat z 5 morgów dorobił się 120 morgowej posiadłości. Organ kółek rolniczych „Poradnik Gospodarski“ rozwija się bardzo pomyśnie.

Z KRÓLESTWA. — MARJAWICI W SOSNOWCU. Marjawityzm szybko rozszerza się w Królestwie. Gmina marjawicka w Sosnowcu, składająca się według urzędowych danych z 950 osób, zakupiła plac i ma zamiar budować kościołów. Prawdopodobnie wyznawców Marjawityzmu musi być w Sosnowcu znacznie więcej niż to wskazują źródła urzędowe, skoro mogą zdobyć się na tak wielki wydatek, jakim jest budowa kościoła.

Tydzień polityczny.

Ostatnie wiadomości z Europy są tak alarmujące, że w chwili kiedy piszemy te słowa możliwem jest, że już grzmią działa i krew się leje. W telegramach pism brazylijskich nie wiele znajdujemy wiadomości z Europy: z tego też powodu musimy ograniczać się do wiadomości czerpanych z pism europejskich.

Z not, jakie zostały wymienione pomiędzy Austrją i Serbją, wypływa że Austrja postawiła Serbji następujące żądania, urzeczywistnienie których będzie się stanowczo domagać:

1. Rozpuszczenie do domu rezerwistów. Armja serbska w zwyczajnym czasie liczy zaledwo 7.000 żołnierzy, obecnie zaś jest pod pod bronią z górą 40.000.

2. Serbskie ministerjum wojny musi zaprzestać dalszego zakupu broni i amunicji.

3. Rząd serbski musi zrzec się wogóle wszelkiego odszkodowania terytorjalnego, za okupację Bośni i Hercegowiny.

Niema co mówić, że spełnienie tych żądań austryjackich prze Serbję, oznaczało by zdanie się Serbji na łaskę i niełaskę swojego możnego sąsiada.

Gdyby Serbja czuła się odosobnioną, naturalnie nic by jej nie pozostawało do czynienia, jak poddać się smutnej konieczności i spełnić wszystkie żądania Austrji, lecz Serbja czuje za sobą poparcie całej prawie Europy, prócz Niemiec, więc odpowiedź jaką udzieliła Austrji, nie pozostawia cienia wątpliwości, że żądania austryjackie nie będą spełnione.

Serbja miała niedawno możność przekonać się, że sympatje Europy są po jej stronie. Mianowicie, gdy rząd turecki na żądanie Austrji, zabronił przewozu przez swoje ziemie broni i amunicji dla Serbji, ambasadorowie francuski, angielski i rosyjski poczynili bardzo energiczne kroki w celu zniesienia tego zakazu.

Rosja zaczyna otwarcie pomagać Serbji. Niedawno przesłano do Serbji 600 koni, które służyły w rosyjskiej artylerji. tak że mogą być one odrazu użyte do służby frontowej. Pierwsza partja ochotników rosyjskich w ilości 2.000 ludzi przybyła już do Konstantynopola. W jej szeregach znajduje się 2 generałów i 2 pułkowników rosyjskiej armji. Do Niszu przybył oddział kozaków rosyjskich, którzy zgłosili się jako ochotnicy. W Bulgarji również formuje się oddział ochotników.

Wszystkie te dowody sympatji Rosji i Bulgarji podnoszą ducha serbów. Entuzjazm wszędzie ogromny. Zebrania ludowe wszędzie przyjmują uchwały zachęcające rząd do odrzucenia żądań austryjackich. Rosja zaczyna napwół otwarcie przygotowania wojenne. W graniczących z Austrją okręgach odbywa się mobilizacja wojsk. Rezerwiści rosyjscy, przebywający w Niemczech zostali telegraficznie powołani do powrotu.

Ogólne mniemanie jest takie, że Austrja pierwsza rozpocznie kroki wojene, wkraczając do Serbji. Wtedy Rosja ujmie się za Serbją i wyszle wojska do Austrji. Jeżeli Niemcy nie wystąpią z pomocą Austrji, wojna będzie rozegrywać się jedynie między tymi trzema państwami. Jeżeli zaś Niemcy zechcą czynnie wystąpić z pomocą swemu sprzymierzeńcowi, wówczas Anglja i Francja temu przeszkodzą.

— — —

Wypadki bałkańskie odwróciły uwagę od innych spraw. A tymczasem we wszystkich prawie państwach Europy zachodzą rzeczy godne zanotowania. We Francji od paru tygodni strajk urzędników poczty, telegrafu i telefonu. Główne żądania strajkujących urzędników tyczą się polepszenia materjalnych warunków, oraz usunięcia ze służby pod sekretarza stanu Simyana. Rząd nie chce zaspokoić tych żądań i z tego powodu coraz więcej urzędników przyjmuje udział w strajku, liczba ich dochodzi do 15000, 250 linij telegraficznych uległy uszkodzeniu i nie działają.

W Niemczech reformy finansowe, mające na celu podniesienie dochodu rządu związkowego, a, jak już pisaliśmy, polegające na znacznem pod wyższeniu podatków, napotkały opór, ze strony przedstawicieli państw związkowych. W Dumie rosyjskiej, przy debatach nad budżetem ministerjum sprawiedliwości, minister Szczegłowito w wypowiedział mową o sądownictwie w Królestwie Polskiem. W mowie tej wygłosił szereg tak polakożerczych zdań, że to wywołało niezadowolenie nawet w radzie ministrów. Prasa angielska z powodu tej mowy zaczęła rozważać ucisk, jakiego polacy doznają w Królestwie i nie może ukryć oburzenia, że Rosja, która chce odegrywać rolę protektorów słowian na Bałkanie, tak uciska słowian—polaków. W trakcie debatów budżetowych, poseł Dymsza podał następującą formułę przejścia do porządku dziennego: „Zwracając uwagę rządu na to, że przynależność do narodowości polskiej nie powinna przeszkadzać przyjmowaniu polaków na posady sądowe w Królestwie Polskim,—Duma przechodzi do porządku dziennego“.

Duma większością głosów odrzuciła tę formułę. Przeciw niej oprócz prawicy głosowali i socjal-demokraci rosyjscy. Ci ostatni, chociaż zaznaczyli, że g ł o s u j ą przeciw tej formule nie dlatego, by byli przeciwni żądaniom posłów polskich, lecz jedynie dlatego, że wogóle bojkotują wszelkie kwestje z budżetem związane, niemniej swoimi głosami przyczynili się do obalenia wniosku polskiego.

—○○○—

skwarne, sprzez większą część roku zamieszkałe jedynie przez roje dokuczliwych moskitów, zatrute niezdrowymi wyziewami, ożywia się niezmiernie podczas połowu. Wówczas jakby za skinieniem czarnoksięzkiej laski, wyrasta nieprzejrzane mnóstwo chat bambusowych, pokrytych liściami palmowymi, niezmierna liczba kramów z rozmaitymi towarami; przystań zapełnia się statkami rozmaitej wielkości, a sto tysięcy ludzi obiera tu sobie dwudziestodniowy pobyt. Nietylko mnóstwo majtków i nurków snuje się dokoła; nie braknie także kuglarzy i linoskoków, a nawet biegli w swej sztuce złodzieje przybywają tutaj, spodziewając się dobrego obłowu. Przybywa także wielu Hindusów ze stałego lądu, i można widzieć najrozmaitsze stroje indyjskie, począwszy od bogatego nababa 1], aż do pogardzonego przez wszystkich pariasa 2); duchowieństwo wszelkich wyznań gromadzi się tutaj: bramini, bonzowie, derwisze, fakiry 3) przechadzają się swobodnie obok księży katolickich, pastorów protestanckich i anglikańskich.

Ponieważ nurkowanie należy do bardzo uciążliwych zatrudnień, oddawna przeto starano się zastąpić je dzwonami nurkowymi; lecz przekonano się, że żadna machina nie zdoła wyręczyć wprawnego nurka, który zwykle jako wynagrodzenie otrzymuje czwartą część złowionych muszli perłowych.

Kilkaset statków wypływa na morze, rozstawiając się opodal od siebie. Na każdym znajduje się dziesięciu nurków i tyluż asystentów. Zanim nurkowie zaczną spuszczać się w morze, występuje zaklinacz morskich potworów, który wykrzywiając się, macha rękami i wymawia rozmaite formuły czarodziejskie, mające odstraszyć ludojady i zabezpieczyć nurków od pożarcia. Ludzie ci są tak zabobonni, że nietylko poganie ale nawet chrześcianie indyjscy za żadną cenę nie dadzą się skłonić do spuszczenia w morze, dopóki oszust taki nie odprawi swych czarów. Rząd musi ich opłacać i zwykle otrzymują po dziesięć muszli od każdej łodzi.

Zresztą nie tak znów wielkie niebezpieczeństwo zagraża od ludojadów nurkom; zgiełk panujący w przystani, tysiące zanurzających się ludzi odstrasza te żarłoczne ryby, a nawet, jak twierdzą Indjanie, ciemny kolor ich skóry odstrasza potwory i dlatego nawet, niektórzy czernią sobie ciało, aby jeszcze bardziej ludojady przerazić.

Nurek wziąwszy torbę siatkową wiąże do nóg kamień około 25 funtów ważący, spuszcza się na dno, a odwiązawszy kamień, który natychmiast wyciągają, rzuca się na ziemię i pełza trzymając się silnie dna. Tym sposobem w ciągu minuty bawienia się pod wodą, zabiera wszystkie muszle perłowe na jakie natrafi, a gdy da znak wstrząśnienia liny, wyciągają go napowrót.

Jeżeli nurek zapuści się głębiej jak na czterdzieści stóp pod wodę, rzuca mu się krew nosem i uszami. Zwykle bawią pod wodą 50 do 60 sekund, lecz są tacy, co potrafią wytrzymać 80 do 84 sekund w przepaściach morskich. W ciągu 6 godzin połowu, dziesięciu nurków zanurzając się kolejno, dostarczają po 1,000 do 4,000 muszli na osobę. Jeżeli natrafi się na miejsce obfitujące w muszle, to ich naraz do 150 zebrać może, w płonnych za to, zaledwie ich 10 lub 15 wydobędzie. Po ukończonym dziennym połowie, statki przybijają do brzegu; muszle rozdzielają się na cztery części, jednę z nich biorą nurki, reszta zaś układa się w kupki po 1,000 sztuk i sprzedają przez publiczną licytację płacącemu najwięcej.

Jestto rodzaj loterji, ślepe igrzysko losu; zdarza się bowiem, że czasami jedna muszla zawiera 30—40 a nawet więcej pereł, z których część na miejscu można sprzedać po parę dukatów za sztukę, gdy tymczasem niekiedy trafią się, że w kilkuset muszlach nie znajdzie się i jednej perełki. Drobniuchne jak piasek perły, składają się osobno, a przemysłowcy palą je na wapno, zupełnie podobne do zwyczajnego. Że zaś nigdzie nie brakuje głupców lubiących zbytkować i pieniądze za okno wyrzucać, przeto i tutaj znajdują się bogaci malaje, ktorzy zakupują po wysokich cenach to wapno, aby je potem żuć z betelem i areką 1] i przechwalać się tem przed innymi. Perły pozbawione połysku cejlończyczy dają połykać kurom, w których woli wkrótce nabierają pięknego blasku. Następnie kury zarżynają się, a wydobyte z nich perły idą na sprzedaż.

Muszle wydające perły należą do rodziny małżów, zwanej po łacinie „Meleagrina margaritifera"; są one podłużne i mają około 10 cali obwodu. Wyławiają ich corocznie po kilkanaście miljonów: w czasie pobytu naszego [w lutym 1858 r.], połów pereł przyniósł 25,000 funtów szterlingów. Według później otrzymanych wiadomości, połów w następnym roku wypadł pomyślniej. W przeciągu 18 dni, 1,352 statki zatrudnione połowem pereł, wyłowiły 9,534,950 muszli, które sprzedano za 48,216 szterlingów.

Niedgyś twierdzono, że perły powstają tylko wskutek choroby muszli, ale badania nowsze okazały fałszywość tego twierdzenia. Uczony badacz, Teodor Hessling, wydał osobne dzieło, w którem okazuje, że perły tworzą się w oponie małza, która otwiera się na zewnątrz, przez otwór wciskają się obce ciała, jako to: ziarneczka piasku, szczątki roślin, a te urażają delikatne ciało małża, a nawet je kaleczą.

Dokończenie nastąpi.

1] Nababami zowią się w Indjach władcy hołdujący Anglikom, mający niewielkie posiadłości.

2) Parias, najniższa i powszechnie pogardzana kasta ludności w Indjach, której samo dotknięcie już kala człowieka innej kasty.

3) Bramini, kapłani indyjscy religji bramańskiej, bonzowie, wyznania buddyjskiego, derwisze, fakiry i kalendery są to różne rodzaje mnichów tureckich, prowadzących zwykle życie tułacze.

1) Betel, gatunek pieprzu, pomieszany z orzechem areki i posypany niegaszonem wapnem, mieszkańcy południowej Azji żują jak europejscy majtkowie tytoń.

Sprawozdanie kasowe

TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W BRAŻYLJI

za rok 1908

PRZYCHÓD

Saldo na 1 Stycznia 1908 roku	502.300
Opłata roczna członków czynnych	480.000
Od WP. Piotra Warchałowskiego jednorazowa składka	170.000
Od WP. J. Bydłowskiej	10.000
Czysty dochód z loterji na Kampinie	237.600
Opłata członków dożywotnich	150.000
Opłata za naukę dzieci w szkole Kurytybskiej	66.000
Czysty dochód z zabawy i loterji fantowej w Kurytybie	347.300
Jednorazowa składka od WP. A. Strawińskiego i WP. K. Warchałowskiego na szkołę w Affonso Penna	20.000
Zapomoga na szkołę w Kampinie od ks. Józefa Anusza w kwocie 30 milr. miesięcznie od 16 Lut. do końca roku	315.000
Otrzymano od p. N. N. na materjał drzewny na szkołę na Kap Kinie	90.000
Od T-wa. Polek im. Mar. Konopnickiej z Porto Alegre.	5.000
Otrzymano z list składek pod NN. 213, 152, 215, 101, 102, 237, 22, 213b, 218, 217, 92, 128, 207, 110, 263, 69, 26, 24, 9, 30, 34, 33, 367, 310, 157, 136, 216, 10b, 15, 174, 45, 106, 52, 73, 211, 143, 148, 286, 175, 60	722.220
Czystego dochodu z loterji w „Kółku Rolniczym“ na Bakaszery	139.500
Otrzymano od Wp. K. Warchałowskiego książek dla szkoły w Affonso Penna na sumę	48.800
	3,303.720

ROZCHÓD

Utrzymanie szkoły w Kurytybie od 1 Stycznia do 1 Listopada	870.840
Utrzymanie szkoły na Agua Brance od 1 Stycznia do 1 Lipca	249.400
Utrzymanie szkoły na S. Barbarze przez cały rok	480.300
Utrzymanie szkoły na Kampinie przez cały rok	660.000
Utrzymanie szkoły na Ijuhy	487.800
Zapłacono za drzewo na budynek szkolny na Kampinie	120.000
Na mającą się budować szkołę w Affonso Penna	20.000
Przesyłka pieniędzy list z N. N. 237,128	1.900
Rozesłanie odezwy i list składkowych	24.210
Założenie bibljoteki na kolonji Affonso Penna	48.800
	2,963.250
Pozostaje w kasie T-wa na 1909 r.	340.470
	3,303.720

Za komisję rewizyjną:
Edward Olszowski
Stanisław Neyman

Przewodniczący: Kazimierz Warchałowski
Skarbnik Józef Dynarowski
Sekretarz J. Malinowski

CZŁONKOWIE TOW. SZK. LUD. W BR. w r. 1908.

1. Janina Warchałowska, 2. Kazimierz Warchałowski, 3. Janina Klarner, 4. Halina Klarner, 5. Florentyna Klarner, 6 Czesław Klarner, 7. Szymon Klarner, 8. Marja Kluk, 9. Józef Dynarowski, 10. Stanisław Ciepliński, 11. Walenty Anusz, 12 Józef Anusz, 13. Franciszek Anusz, 14. Antoni Anusz, 15. Władysław Anusz, 16. Zofja Białynia Kowerska, 17. Józefa Grabska, 18. Zofja Radwańska, 19. Stanisław Neyman, 20. Leon Nowicki, 21. Juljan Malinowski, 22. Roman Miedziński, 23. Jan Żubiński, 24. Władysław Walewski, 25. Jan Mitczuk, 26. Czesław Zakrzewski, 27. Franciszka Damska, 28. Szczepan Leszczyński, 29. J. Długoński, 30. Sabina Łupińska, 31. Róża Pączkowska, 32. Jan Zwierzykowski, 33. Jan Budziński, 34. Franciszka Leszczyńska, 35. Marja Morzycka, 36. Zofja Bobińska, 37. Walenty Rostafiński, 38. Wojciech Beściak, 39. Józef Woś, 40. Władysław Morąg, 41. Frańciszek Zwierzykowski, 42. Marcin Pawlak, 43. Marcin Zwierzykowski, 44. Wojciech Zwierzykowski, 45. Jan Gustowski, 46 Wilhelm Hildbrant, 47. Józef Kowalski, 48. Adolf Ryferd, 49. Teofila Skolimowska, 50. Luiz Fernando, 51. Anizeto Arturi, 52. Adam Dąbrowski, 53. Tomasz Czeska, 54. Michał Roliński, 55. Mateusz Wojciechowski, 56. Władysław Kulczycki, 57. Antoni Wnorowski, 58. Aniela Malinowska, 59. Konrad Jeziorowski, 60. Adam Buyno, 61. Adam Dodatko, 62. Rupert Falisiewicz, 63. Adolf Majewski, 64 Antoni Smutek, 65. Piotr Czeski, 66. Łukasz Dorabiało, 67. Walenty Borkowski, 68. Stanisław Rozwałka, 69. Marjanna Walczak, 70. Antonina Skomska, 71. Aleksander Hutorowicz, 72. Juljan Wasilewski, 73. Władysław Kwasniewski, 74. Witalis Piotrowski. 75. Stanisław Pośniak, 76. Władysław Jaworski, 77. Adam Proć, 78. Tomasz Kakowski, 79. Antonina Jenicz, 80. Józef Słończewski, 81. Karolina Słończewska, 82. Stefan Benradt, 83 Aleksander Świrski, 84. Wieńczysław Piotrowski, 85. Franciszek Grabski, 86. Franciszek Domaradzki, 87. Józef Kozłowski, 88. Albin Przybuliński, 89. Walenty Laks, 90. Wincenty Perkowski, 91. Andrzej Brykalski, 92. Andrzej Demkowski, 93. Michał Sawicki, 94. Wojciech Rakowski, 95. Józef Andrzejewski, 96. Teodor Tydryszewski, 97. Piotr Skalski. 98. Jan Perkowski, 99. Maciej Puchalski, 100. Józef Adamski, 101. Piotr Marczewski, 102. Wojciech Macuda, 103. Ignacy Witkowski, 104. Wojciech Raniszewski, 105. Władysław Macuda, 106. Jan Brzeziński, 107. Józef Tarnowski, 208. Walenty Szymczak, 109. Józef Ojczenasz, 110. Józef Rogowski, 111. Antoni Karpiński. 112. Józef Dytz, 113, ks. Antoni Cuber, 114. Dr. Carlos Steedel, 115. Helena Wolf, 116. Adam Zgraya, 117. Adam Mirecki, 118. Stefan Krawczuk, 119. Michał Krawczuk, 120. Józef Ostrowski.

KRONIKA.

PATENTE COMERCIAL. Komisja obradująca w sprawie podatków handlowych, o której już parokrotnie wspominaliśmy, obecnie ogłosiła cyrkularz, którym zaprasza wszystkich kupców i przemysłowców stanu Parana na dzień 29 b. m. w lokalu pracowników handlowych w Kurytybie o godz. 7 wieczorem dla wysłuchania ostatecznej decyzji rządu w kwestji specjalnegopodatku wwozowego stanowego tak zw. Patente Comercial.

Biorąc pod uwagę ważność powyższej kwestji, należałoby aby i nasi kupcy wzięli udział w tym zebraniu. Komisja ogłasza, że kupcy i przemysłowcy, którzy sami stawić się nie mogą, mogą upoważnić kogokolwiek do zastępstwa pisemnie lub telegraficznie.

KOLEJ ŻELAZNA. Po połączeniu linji kolejowej São Paulo—Rio Grande z linją Soracabana, zarząd kolejowy zaprowadził bezpośrednią komunikację pomiędzy Kurytybą a São Paolo. Rozkład jazdy jest następujący: pociąg z Kurytyby odchodzi co dnia o godz. 6 rano o 12 godz. 15 m. przybywa do Ponta Grossy, o 9 godz. wieczorem przybywa do Itarare, na drugi dzień o 6 godz. 15 minut wieczorem przybywa do São Paulo. Pociąg z São Paulo wychodzi o godz. 5 i 45 min. zrana, i przybywa do Kurytyby na drugi dzień o godz. 7 i minut 30 wieczorem. Podróż z Kurytyby do São Paulo (880 kil.) odbywa się w przeciągu 36 godzin i 15 minut.

Cena biletów jazdy: Z Kurytyby do Ponta Grossy I. klassą 18$200 II. kl. 11$. Z P. Grossy do Itarare I. kl. 21$ II. kl. 13$. Z Itarare do S. Paulo 26$900 II. kl. 14$400. Ogólny koszt 66$100 I. klasą, II. kl. 38$500.

BANDA ROZBÓJNIKÓW. Pisma brazylijskie w São Paulo donoszą że na południu tego stanu zorganizowała się banda rozbójników w ilości 200 osób dobrze uzbrojonych i posiadających konie. Banda ta o ile nam wiadomo ma zamiar wkroczyć do naszego stanu przez municypjum Serro Azul.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Dnia 20 b. m. na Portongu automobilem została przejechana kobieta włoszka, która po wypadku zmarła w przeciągu dwóch godzin. Nieszczęśliwy ten wypadek miał miejsce przy następujących okolicznościach: przejeżdżający w szybkim pędzie automobil, w którym jechał p. Ildenfonso Serro Azul i Alberto de Abreu i maszynista Franciszek Kamiński, spłoszył stojącego koło jednej z wend konia z karosą, w której siedziało dwoje dzieci, rzuciła się przytrzymać konia niejaka Karolina Rosso, włoszka i w tym samym momencie najechał na nią całym pędem automobil, tak że nieszczęśliwa została formalnie zmiażdżona kołami.

Policja pociąga do odpowiedzialności za wypadek maszynistę Fr. Kamińskiego.

STACJA DOŚWIADCZALNA. Rządowe pole doświadczalne na Bakaszery, zwiedził podczas bytności swej w Kurytybie minister kolonizacji dr. Miguel Calmon i obiecał wyrobić subsydjum od rządu federalnego w kwocie 20 tysięcy milrejsów.

W PARANAGUA od jakiegoś czasu stale miały miejsce kradzieże, policji udało się wreszcie wyśledzić szajkę złoczyńców złożoną z 7 osób, która stale trudniła się okradaniem sklepów, niestety po uwięzieniu szajki kradzieże nie przestały się powtarzać, chociaż popełniane były stosunkowo na mniejszą skalę, wreszcie sprawców przyłapano; okazało się ku nie małemu zdziwieniu wszystkich, że nowa szajka składa się z 4 kobiet, matki i trzech córek. Badana przez policję matka, powiedziała że opuszczona przez męża, nie mając żadnych środków do życia, zmuszona była wraz z córkami wziąść się do kradzenia dla zapewnienia sobie utrzymania.

WYPADEK Z BALONEM. Od paru tygodni popisuje się w Kurytybie znana w Brazylji aeronautka, p Maria Aida która wzlatując balonem w powietrze, na przyczepionym do niego trapezie, wykonywa różne gimnastyczne sztuki. Dn. 21 b. m. o godz. 4 po południu p. Maria Aida wzniosła się w powietrze w ogrodzie publicznym i lecąc nad miastem, spadła wraz z balonem na dach katedralnego kościoła, gdzie balon zaczepił się o pręt piorunochronu. Aeronautkę, która nie poniosła żadnego szwanku, zdjęto z dachu przez okno jednej z wieżyczek, przy głośnych objawach radości zebranego tym widowiskiem tłumu.

STREJK. Donoszą z Rio de Janeiro, że tam rozpoczął się strejk robotników kompanji okrętowej Lloyd Brazileiro. Szczegółów brak.

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Dotychczas zapisały się na członków czynnych na rok 1909 następujące osoby:

Zofja Radwańska, Juljan Malinowski, Józef Klarner, Helena Klarner, Julja Klarner, Janina Klarner, Kazimierz Warchałowski, Janina Warchałowska, Antonina Jenicz, Magdalena Brzeska, Jadwiga Leszczyńska, Marja Kluk, Szczepan Leszczyński, Jan Furmaniak, Józef Dynarowski, Konrad Jeziorowski, Tomasz Rakowicz, Jan Wujczycki, Józef Cieślak, Jan Wojciechowski, Bolesław Kosiński, Jan Zwierzykowski, Walenty Cieślak, Juljan Wasilewski, Władysław Walewski, Edward Olszowski, Zofja Białynia Kowerska, Witold Białynia Kowerski, Radosław Neyman, Franciszek Wykrota, Michał Sekuła, Szymon Skolimowski, Antoni Pawlak, Luiz Fernandes, Franciszek Zwierzykowski, Jan Budziński, Wojciech Zwierzykowski, Jan Gustowski, Józef Kowalski, Marcin Pawlak, Adolf Ryferd Wilhelm Hildbrant, Michał Roliński.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na ogłoszenie Dr. Vieira de Alencar, adwokata w Kurytybie. Długoletnia jego praktyka wyrobiła mu zasłużone uznanie klienteli. Szczerze możemy polecić jego kancelarję rodakom, pewni że znajdą tam uczciwą poradę i skuteczną obronę ich interesów.

Był w naszej redakcji z pożegnaniem p. Angelo Sampaio, mieszkaniec kolonji Xavier da Silva, który bawił kilka dni w Kurytybie.

Ostatni transport kalendarzy w drodze z Europy zaginął. Wszystkim więc prenumeratorom którzy opłacili całoroczną prenumeratę do 1 Lutego, rozesłaliśmy zamiast kalendarzy książki pod tytułem „Matka“ Sewera, lub też „Na długie wieczory.“

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

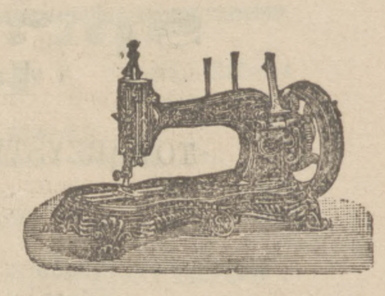
CHŁOPAK LAT 14 IMIENIEM MICHAŁ blondyn, na lewym oku ma bielmo i lewą rękę uszkodzoną bombą, przed 3 tygodniami UKRADŁ W PONTA GROSSIE U P. BOLESŁAWA KŁOSSOWSKIEO REWOLWER systemu „Browninga“, mając na celu przez sprzedanie takowego, zdobyć środki na podróż do Kurytyby. Ktoby z czytelników spotkał wyżej wymienionego, uprasza się o oddanie go w ręce policji, lub w braku tejże zatrzymać u siebie i zawiadomić o tem p. B Kłossowskiego w ponta Grossie.

W Niedzielę dn. 2 Maja w lokalu redakcji „Polaka“ o godz. 2 po południu odbędzie się posiedzenie zarządu T-WA SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

CASA CRYTAL

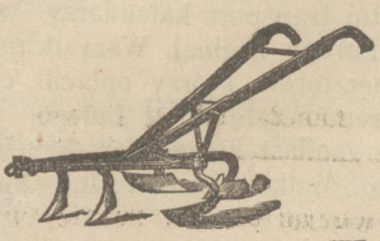
Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul, 15 de Novembro *64,* *Skrzynka poczt. 100*



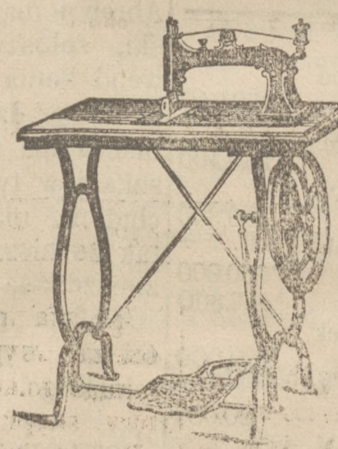
Główne i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, 'NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY, KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMYTYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Amstelland	—	—	5 Maja
Hollandia	—	—	19 Maja
Zaanland	—		28 Maja

Wspaniały statek holenderski

Rijnland

9.000 tonn, oświetlony elektryczością, odejdzie z Santos 31 Marca
przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cchładzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 80$000	
Do Vigo — — —	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Dunkierki — —	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu),

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo &. Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Słynne Ołówki

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze!

Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE
PRZEMYSŁ
★ POLSKI !!!

POPIERAJCIE POLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski

POD

Białym Orłem

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła", naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposob zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko **bardzo tanio** i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA

SWÓJ DO SWEGO!!!

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

wyzdrowiejesz, jeszcze wszystko zmieni się na dobre.

Ostatnie wyrazy zadźwięczały mu we własnych uszach, jak fałszywy zgrzyt.

Odkaszlnął dla pokrycia przykrości i jednocześnie zmieszał się, lecz Reitzenstein nawet tego nie zauważył. Skinął tylko głową i usta znów skurczyły mu się z niesmakiem, jakby jeszcze raz chciały wypluć z siebie owo—swołocz!—którym już raz przypieczętował dosadnie rezultat swojej niewesołej zadumy.

Weszli do sali Nr. 1, przeznaczonej dla „delikatniejszej" publiki.

— Tu, kapitanie!—rzekł Tyszka.

Reitzenstein mimowoli z pewnym zaciekawieniem spojrzał po tym apartamencie, którego ściany miały go na pewien czas uwięzić, po tych towarzyszach, z którymi miał podzielić miesiąc wspólnej niedoli.

I na pierwszy rzut oka uderzyło go tu coś, co się nie da określić, a czego się raczej nie widzi, lecz tylko odczuwa, jako wytwór chwilowego nastroju dusz, jako substancję niewidzialną, nieuchwytną, a otaczającą wszystko pewną jakby niewidzialnymi skrami rozświetloną atmosferą.

Atmosfera ta rozświecała świątecznym nastrojem wybladłe, wynędzniałe czoła chorych,świeciła w ich źrenicach, prószyła—zda się—świetlistym pyłem całą ubogą szarzyznę szpitalną.

Jakby dla uzupełnienia nastroju, w kącie przed stolikiem, na którym gorzały woskowe świece, stał w szerokiej wzorzystej „riasie" siwowłosy pop.

Reitzenstein silniej oparł się na ramieniu Tyszki i przystanął.

— Cóż to u was za gala dzisiaj.

— Istotnie gala, kapitanie! Wojna rozłączyła dwoje zakochanych, bo on musiał pójść z obowiązku służbowego. Lecz ona podążyła za nim aż tutaj, walczyła w kilku potyczkach w przebraniu żołnierza, wreszcie została ranioną. Jego choroba również przygnała do nas, tu się znów spotkali i dziś właśnie mają się połączyć węzłem dozgonnym.

Reitzensteinowi oczy zajaśniały.

— Czy możliwe, kobieta, dziewczyna?! Boże, dzięki Ci! Jużem był zwątpił, ale nie! Skoro takie kobiety mamy między sobą, nie zginęliśmy jeszcze. Doktorze kochany, ja nadużywam twojej dobroci. Ale użycz mi jeszcze swego ramienia—gdzie ona jest ta bohaterka?—niech doznam zaszczytu ucałowania jej rąk!

Tyszka z całą gorliwością wsparł go znowu ramieniem, za moment znaleźli się przed łóżkiem, osłonionym, w braku kotary, białym, szpitalnym prześcieradłem.

Wiera, przybrana staraniem Alisy w czyściutki biały szlafroczek, przyczesana i odświeżona wodą, leżała nawznak na swym łóżku.

Blada była i wycieńczona, ale charakterystyczny uroczysty nastrój odbijał się na niej w stopniu znacznie potężniejszym, niż na całym otoczeniu. Jej przeźroczysta twarz zdawała się być skąpaną w ciepłej mgle, opromienionej lekką purpurą świeżego rumianego poranka.

Ujrzawszy doktora z nieznajomym oficerem, naraz jakby się spłoszyła, z czarnych otchłani jej oczu wionęło zaniepokojenie.

Reitzenstein skłonił się przed nią uroczyście.

— Pani, wiem wszystko... I imieniem wszystkich rosjan myślących i czujących, pozwól pani oddać ci cześć i złożyć hołd, na jaki bohaterstwem swym zasłużyłaś!

I kornie pochylił się do jej wyciągniętej wzdłuż ciała ręki.

Pierwszym odruchem Wiery było cofnąć rękę. Potym spjrzała na Tyszkę, jakby szukając u niego porady i wyjaśnienia, spotkała się z jego poważnym, nacechowanym szczerą życzliwością wejrzeniem, prawie w rozpaczy nieświadomości pozwoliła ucałować swoją dłoń, wreszcie spłonęła cała resztką swej krwi i szybko zakryła oczy oboma rękami.

— Ja nie wiem, za co!—szepnęła.

— Tym większa cześć ci się należy. Ja wiem za co, i oby cały naród mógł się o tym jak najprędzej dowiedzieć. Jeszcze raz—cześć ci, pani!—i niech ci Bóg szczęści.

Szczerze wzruszony Reitzenstein pociągnął za sobą Tyszkę, pozostawili Wierę mocno poruszoną, ale do ostatniej chwili nie wiedzącą, co to wszystko ma znaczyć.

— Gdzież jest ten wybraniec? — zapytał po chwili kapitan, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia. —Chciałbym i jego poznać.

Tyszka spojrzał na łóżko Zwierkowa i mimowoli powtórzył ze zdumieniem:

— Gdzież on?

W tej chwili i pop, zniecierpliwiony nieco przydługim oczekiwaniem, zwrócił się do niego, jako do jednego z głównych aranżerów tej uroczystości.

— Doktorze, gdzież jest wreszcie ten młody?! za długo każe czekać na siebie!

Pełen najgorszych przeczuć Tyszka spojrzał dokoła przepłoszonym, bezradnym wzrokiem.

— Doktorze!—zawołał na niego Czawczewadze. —Proszę tu na chwilę.

Tyszka ułożył Rentzensteina na pierwszym wolnym łóżku i podążył do niego.

Gruzin spojrzał na niego z ponurym, niemal złym wyrazem twarzy.

— Przez swą czułostkowość doprowadziliście tę komedję aż do zbrodni. Ten łotr zemknął!

— Co pan mówisz! To byłoby straszne!

— To już jest. Widziałem jego minę, jak się stąd wymykał. I dam sobie głowę na chińskim pniaku przez chińskiego kata uciąć, że nie powróci, to wasza wina!

Tyszka spojrzał po sali zupełnie ogłupiałym wzrokiem i zaniepokojeniem, tryskającym z jego źrenic, odrazu zaraził tych wszystkich, którzy podejrzewając coś niedobrego, już od dłuższego czasu spoglądali na niego z niemym pytaniem w oczach, to jest wszystkich chorych, leżących na sali.

Potym, jak oparzony, wyskoczył szukać Alisy.

Tymczasem rzucona na salę iskra nastroju rosła.

Chorzy spoglądali na siebie z dziwnie jednomyślnym przerażeniem, niekiedy z tych i owych ust wyrwał się szept, tak cichy, jakby się sam siebie obawiał:

— Zemknął...

W pewnym momencie pop głośniej odwrócił kartkę modlitewnika i ze zniecierpliwieniem szurgnął nogą.

Po sali przewaliła się falami ciężka cisza.

Ten i ów chory, tłumiąc bicie własnego serca, przypadał twarzą do twardej szpitalnej poduszki, starając się zagłuszyć sam w sobie.

Nastrój był taki, jakgdyby oczekiwano, że za sąsiednią ścianą mają właśnie kogoś w tym momencie stracić... Cisza, każdy boi się dopuścić w tej chwili do siebie świadomość własnego istnienia, ale każdy wie napewno, że ciszę tę rozedrze lada moment straszny krzyk toporem kata wypłoszonego ze zdrowego ciała życia...

I jedna z fal tego nastroju uderzyła z nagła w duszę Wiery.

Przed momentem jeszcze była zupełnie spokojna i radosna. Aż oto nagle usiadła na łóżku, przerażenie wykrzywiło jej twarz skurczem, podobnym do skurczu konania.

Moment słuchała.

I naraz, zanim myśl zdążyła sformułować potrzebne słowo, już gardło wyrzuciło je z siłą rozpaczy:

— Alisa!

Każdy z chorych podskoczył na swym łóżku, jakby od mózgu aż do serca przebity naraz zimną stalową szpilką.

Pop nerwowo zadreptał na miejscu i oboma rękami przycisnął serce.

— Och, matko moja, jakże można tak!...

A krzyk ostry, krzyk, w którym skupiła się siła zabijanego toporem ciała i jednocześnie także zadławionej stryczkiem rozpacznego zwątpienia duszy, znów się powtórzył:

— Alisa!...

Czuć było, że to: „Alisa"! jest ostatnią nitką pajęczą, na którą jeszcze cały ciężar rwącej się nadziei naciska.

W tym momencie Alisa, uprzedzona już przez Tyszkę, z krwawemi piętnami na pomartwiałej twarzy, wpadła do sali i stanęła przed łóżkiem Wiery.

Z oczu tej ostatniej rozpacz zdawała się żywą krwią krzyczeć.

— Jego niema?... — zapytała.

Alisa zamotała głową, jak kura z podeżniętem gardłem w ostatnim momencie przed obwarzeniem ukropem.

— Niema jeszcze, ale on zaraz... On mówił, wyszedł tylko... te...

— Nie dokończyła swej logicznej przemowy, bo nie było do kogo dokończyć.

Wiera przechyliła się naraz w tył, z ust jej zerwał się krótki straszny śmiech, i z tym śmiechem, przyrastającym do twarzy akurat w stosunku do tego, jak z niej zbiegały błyski świadomego czucia, legła na swą pościel.

Oczy jej były rozwarte i patrzyły ku górze, a zdawały się w tym momencie wyżej dosięgać, niż do girlandami pajęczyny przyozdobionego sufitu, i wyżej, niż pod sklepienia niebios...

Alisa zerwała się ku niej, plasnęła parę razy dłońmi, chwyciła się za głowę, wreszcie jak burza wypadła z sali.

Za moment z głową, okręconą białą wełnianą chustką pędziła z góry po schodach ku wyjściu.

W samych drzwiach zetknęła się z Tyszką, którego właśnie zawezwano do odebrania świeżej porcji żołnierskiego mięsa, naszlachtowanego w ostatnią noc pod wzgórzem Putiłowa.

— Pani dokąd? — zapytał.

— Jego szukać!

— Pani zmysły postradała! Teraz w nocy?! Ja na to nie pozwolę!

Pochwycił ją za rękę.

Alisa silnem szarpnięciem uwolniła rękę i przezornie uskoczyła na parę kroków.

— Ja go muszę znaleźć!... rozumiesz pan? muszę! Choćbym miała niebo i ziemię poruszyć! W każdym razie to wiem, że musi być jeszcze w Mukdenie, i to mi wystarczy. Nikt inny, ale ja go znajdę, bo ja znaleźć muszę. A pan, niech pan ją tymczasem jeszcze ratuje.

— Ależ pani, to jest czysty idjotyzm!

Poskoczył za nią, by jeszcze raz i tym razem skuteczniej użyć przemocy, lecz ona miała się na baczności.

Skoczyła szybko w ciemny zaułek i już zdaleka zawołała jeszcze:

— Muszę!

Tyszka z pasją przekręcił kapelusz na głowie:

— Psiakrew!!...

Potem jednak zaraz wtłoczył ręce do kieszeni i z rozmachem obrócił się na pięcie.

— Co mi tam zresztą! A niech!

W tym samym momencie pop dyskretnie zajrzał za prześcieradło, odgradzające łóżko Wiery.

Przez chwilę przyglądał się w milczeniu leżącej, potem na palcach powrócił do swego stolika, odwrócił kartkę modlitewnika z hymnem dziękczynnym i zaczął szukać hymnu — „Za spokój duszy"!

PRZED WALNĄ BITWĄ.

Noc mandżurska, noc mroźna, bezwietrzna, wyiskrzona zimnemi gwiazdami, jak bezlicznymi łebkami lśniących stalowych ćwieków, rozpięła się nad sennym Mukdenem.

W oddali,jak nikły ślad czerwonej iskry, wysrebrzoną ciemnoopalową głębię przestrzeni przerzynały niekiedy krwawe bicze i potem po zamarźniętej na kamień skorupie ziemi toczył się ciężki, głuchy odgłos, jak pomruk budzącego się lwa.

To wyrzucone spiżowemi paszczami leciały przestrzeniami ziarna śmierci.

Przed walną bitwą było...

A bitwa, nawet nie walna, to śmierć.

A śmierć — to?!...

Kto ją zresztą wie, co ona jest, ta śmierć, szczególniej zaś kto może wiedzieć, co kogo czeka, gdy się już ten próg śmiertelny przekroczy, gdy się już jest po tamtej stronie.

Raj, piekło, nagroda, kara — łatwo to powiedzieć i zachęcać kogo innego do wierzenia, ale czy był taki, kto już po śmierci powrócił do żywych i stwierdził, że istotnie tak jest, a nie inaczej?

Zresztą nie darmo rosyjskie przysłowie powiada, że lepszy wróbel w garści, niż kraska na dachu.

Kto tam wie, jak się przedstawi ta kraska-raj, tymczasem wiadomo, że wróbel-życie, choć niby szare, ale przy umiejętnem patrzeniu można też dopatrzeć się w nim dużo stron świetlanych, do których należą między innemi zwykła wódka, nie mówiąc już o szampitrze, i zwykłe lupanary, nie mówią już o słodkich, jak mokka, a gorących, jak tchnienie Sahary, pocałunkach pierwszej miłości.

Tak rozumowała na temat ostatnich zagadnień bytu większość oficerów zgromadzonej pod Mukdenem sławnej armji rosyjskiej.

I nie dziw, że wobec tego westchnienia biedaków z zimnych pól śniegowych płynęły ku Mukdenowi, gdzie za swój miły grosz można jeszcze było ogrzać ziębniętą duszę ciepłym pocałunkiem, gdzie

w kole przyjaciół można było na chwilę zapomnieć, że kule trafiają, że służba carowi zaszczytną jest wprawdzie, ale że częstokroć można za nią oberwać po łbie.

I nie dziw, że nie opuszczano ani jednej sposobności, by ten Mukden odwiedzić, a gdy takiej sposobności nie było, to ją tworzono.

Jutro może śmierć, a dziś nasze!

I Mukden trzeszczał w posadach.

Starszyzna folgowała tym potrzebom młodzi, patrzała na nie przez palce, bo sama sobie też hamulca na gęby nie kładła.

W owąż mandżurską noc wyiskrzoną zalewał robaczka młody porucznik kawalerji, którego ojciec był dygnitarzem od Czerwonego Krzyża.

A przeto i seans był wyjątkowo solidnym.

Jak zwykle w takich razach, zaczęło się od wódeczki, a skończyło się — na...

Zresztą nie należy uprzedzać wypadków!

W pewną godzinę, około północy, młody amfitryon wstał od stołu, pociągnął ściskający pierś mundur za połę, aż wszystkie guziki potrzaskały, i utwierdziwszy się na chwiejących się, jak okręty, nogach, huknął na usługujących ordynansów:

— Hej, chłopcy, ciągnij nam tutaj „płeć"! Skąd chcesz bierz, choć z pod ziemi wykop, a bez tego naszemu bratu nie można dłużej. Rubla od mordy!

To mówiąc, wsadził łapę do kieszeni rajtuzów i wyrzucił na stół pęk zmiętych banknotów, które nie miały na sobie najmniejszego śladu, jakoby kiedykolwiek mogły się przewinąć przez kasę Czerwonego Krzyża.

— Rubla od mordy!

Dokoła stołu rozległ się grzmot oklasków.

— Zuch Mitia! To oficer! W górę go niech, nam żyje sto lat i niech mu sto razy dziennie do głowy przychodzą podobne idee!!

Zgiełk się zrobił, tumult, rypnęły na podłogę setki flaszek i szklanek, zadźwięczało celnie w sam środek trafione lustro, które sprytny gospodarz nie bez rozmysłu umieścił na widocznem miejscu, i wreszcie amfitryon Mitia, merdając w powietrzu długiemi nożyskami, wyjechał tryumfalnie w górę.

— Niech nam sto lat żyje!!

Tymczasem pocobuty rozbiegły się w poszukiwaniach płci.

Nie potrzeba było nadzwyczajnej gorliwości, gdyż doświadczona „płeć" oddawna już i z utęsknieniem oczekiwała przed progiem na tę chwilę porwania.

I jak stado białych, a przez srogiego jastrzębia nagabywanych gołąbek, z wichrem szeleszczących na kapeluszach piór i sztywno-krochmalnych spódnic na biodrach, w wężowych splotach dyndających na szyjach boa, w kłębach piżmowych oparów, z chichotem, piskiem, zgiełkiem, w kankanowem tempie wpadła do sali zgraja.

Mężny Mitia nieustraszenie stanął na czele swych zastępów.

— Rebiata, nie Moskwa-ż za nami? Do ataku broń! hurra! do szturmu marsz, marsz!

Horda najezdnicza została pokonana...

Upojeni zwycięstwem bohaterowie powrócili do uczty przerwanej i każdy, trzymając więźnia swego na kolanach, wychylał puhar na cześć ojczyzny, a jako że zwycięzcy umieją być wspaniałomyślni, przeto wlewali w łaknące paszcze pokonanych srebrnopiennego szampitra i nadziewali takowe szwajcarskim serem i sardynkami.

W pewnej chwili drzwi się znów otworzyły i ukazała się w nich para — pucer, dźwigający jak połeć słoniny, na plecach jeszcze kawał „płci".

Lecz nowoprzybywająca nie zdradzała już ochoty swoich towarzyszek, przeciwnie, zdawała się być mocno rozgniewaną, gdyż co chwila i zupełnie szczerze wrażała pazury w kudły dźwigającego ją i chlastała go z całego serca po pysku.

Lecz ten, jak przystało na męża niezłomnego hartu, nie zrażał się takiemi drobnostkami i z tryumfem postawił swoją zdobycz przed Mitią.

— Ot wam, wasze błagorodje, całkiem świeża sztuka!

Mitia, nie puszczając z kolan przedtem już upolowanej zwierzyny, rozwarł objęcia.

Nowoprzybyła szybko poprawiła na sobie rozchłestaną odzież, naciągnęła na obciążoną puklami jasnych włosów głowę białą wełnianą chustkę i spojrzała po obecnych roziskrzonym wzrokiem.

— Oficerowie, jestem siostrą miłosierdzia. Żądam od was ukarania tego łotra, który śmiał mnie napastować, i żądam, abyście mi pomogli dostać się bezpiecznie do tego miejsca, gdzie czekają na mnie wasi ranni towarzysze.

Na moment zapanowała cisza.

— Tra-la-la! — odezwała się naraz jedna z dawniej przybyłych dam. — Co ona plecie, ja ją znam!

— I ja, i ja!! — zawtórowały inne.

Mitia z pijanym gestem wyciągnął ku niej rękę.

— To i czegoż ty tak! — wybełkotał. — Widzisz, my naród szlachetny, szanujemy damy i wesoło tu u nas!...

— Droży się! — podszczuła jedna z dam. — Znamy się na takich sztuczkach!

— No i widzisz! — przekonywał Mitia. — I nie ładnie, i nie szlachetnie. A my aby — tylko szlachetnie wszystko!

— Alisa spoglądała po obecnych, szukając choć jednego trzeźwiejszego spojrzenia.

— Panowie, jeszcze raz przemawiam do waszego honoru!

— Che, che, che! — śmiały się zjadliwie damulki.

— A jeżeli ty naprawdę... siostra miłosierdzia— odezwał się przerywającym czkawką głosem jeden z dalej siedzących oficerów — to i my tu tego... Bądź-że i dla nas miłosierną... Potrzebujemy!

Grzmot śmiechu zawtórował dowcipowi.

— Widzisz! — śmiał się Mitia. — Bądź-że miłosierną, dla mnie miłosierną, dzisiaj moje imieniny. Chodź, gołąbko, koło mego serca, będzie dla dwóch miejsce!

Kiwnął się i pochwycił ją za suknię.

Lecz w tej chwili rozległo się rozgłośne plaśnięcie, Mitia chwycił się za policzek.

I z miękkością pijanego popadł nagle w rozrzewnienie.

— Skrzywdziła! — skarżył się, wycierając kułakiem ślepia. — Niby siostra miłosierdzia, a ot — nie po chrześcijańsku, nieszlachetnie. Biedny ty, biedny, Mitia, och — cho — o!

Rozbeczał się chłop, jak bóbr, sąsiedzi z prawej i z lewej zaczęli mu wtorować i ślinić mu mokremi ustami policzki.

— Ot, coś narobiła! — odezwał się jeden z oficerów, który dotąd przyglądał się Alisie podnieconym, łakomym wzrokiem, a teraz podszedł do niej.— I potrzeba to było, nie lepiej było po dobroci? Ja bym cię odprowadził. Chcesz, naprawdę chcesz?

Alisa złożyła ręce.

— Proszę, pan tu jeden trzeźwiejszy. Zaklinam na honor, na imię matki.

— No to dobrze, to te...!

Obejrzał się, jakby szukając płaszcza, czy czapki, i naraz, zanim Alisa zdołała się opamiętać, przyskoczył i opasał ją po wierzchu rąk pierścieniem żelaznych ramion.

— Krzyknęła przeraźliwie, próbowała gryźć drapać.

— Panowie!—krzyczał zwycięzca. — A no, pomścijmy Mitię, ugłaskajmy tę dziczkę!

Paru poskoczyło mu do pomocy.

— Cóż z nią zrobić?

— Szampitra jej dać, niech się dziewka rozgrzeje! Może to wszystko dlatego tylko, że jeszcze mróz z niej nie wyszedł.

Dokoła stołu zrobił się rumor.

— Szampitra, szampitra.

Całe towarzystwo skupiło się koło bohaterskiego oficera, najochotniej rade były pomagać w wykonaniu tego planu rozbawione damulki.

Alisa rzucała się, jak ryba. Już teraz nie krzyczała, nie starała się przemówić do honoru, lecz z obłąkanym wzrokiem, zamiatając brudną podłogę powodzią rozluźnionych lnianych włosów, wytężała jeszcze siły, by ominąć szczęśliwie podsuwane jej pod same usta kieliszki z winem.

W pewnej chwili udało się jej wyrwać jedną rękę i błyskawicznym ruchem chwyciła ze stołu nóż. Lecz zanim zdążyła zrobić z niego jakikolwiek użytek, zanim miała czas zatopić go we własnych lub cudzych piersiach, już dziesiątki rąk innych przeszkodziły jej w wykonaniu tego zamiaru.

— Ach, szelmutka, takie z ciebie ziele?! A no, wzbrania się zażyć rycinusiu! Nóżki do góry, nosek mocno w dwa palce i—gul-gul!

Operacji dokonano w mig. Wprawdzie Alisa zakrztusiła się przytem, część wlanego w usta wina wyparsknęła w twarz najbliższego otoczenia, ale sposób był dobry, resztę musiała przełknąć.

— A no jeszcze — zachęcił główny aranżer. — Niech dziewucha użyje!

Druga szklanka poszła gładziej.

Alisa bezwładnie zwisnęła na podtrzymujących ją rękach. Więcej z trwogi śmiertelnej, niż z wina, poczuła się odrazu pijaną.

Posadzili ją przy stole.

Z krwawymi wypiekami na twarzy, z oczami bezmyślnie rozszerzonemi i jednocześnie zachodzącemi mgłą, siedziała bez ruchu, uśmiechając się tak, jak po wyczerpaniu wszystkich łez uśmiechają się do trupa.

Oficer, któremu udało się podejść ją fortelem, z tryumfem spojrzał po towarzystwie.

— Hej bracia, na cześć poskromienia złośnicy! Ale do dna!!

Dokoła stołu mignęły przechylające się nad ustami okrągłe denka kieliszków.

— Niech żyje Wańka-poskromiciel.

— A no jeszcze — za przyjęcie do naszej konfranterji nowej członkini, za nawrócenie się zbłąkanej owieczki!

— Wiwat owieczka!

— Żyj nam siostro!

— I rozmnażaj się! — huknął jej wprost w ucho mocno podochocony sąsiad z prawej strony.

— Me-e-e! — zabeczała jej po jagnięcemu nad uchem towarzyszka, rozlokowana wygodnie na kolanach sąsiada z lewej strony.

— Alisa nie przestawała uśmiechać się głupkowato i pochylona, jakby złamana w krzyżu, uparcie wpatrywała się w leżący przed nią niedojedzony kęs chleba ze śladami zdrowych zębów na pokrywającem go maśle i z połyskującą jedną ością, pozostałą na nim po śledziu, czy sardynce.

— Śledź, czy sardynka?...

Kwestja ta zdawała się w tej chwili bardzo poważnie ją zajmować.

Przygodny opiekun podsunął jej pod usta nowy kieliszek.

— Wypij, miłosierna siostro, bo wiedz — „in vino veritas"!

Wstrząsnęła się, jakby po niej zimny mróz przeszedł — ostatni przebłysk świadomości. Potem leniwym ruchem wzięła mu kieliszek z ręki i wolno wlała sobie w usta jego srebrnopienną zawartość.

Ogarnął ją rozelśnionem wejrzeniem i jak przypieczonem żelazem zerwał się z krzesła.

Nie mógł już usiedzieć na miejscu.

— Hej, bracia, dzisiaj nasze! Hurra, niech płomień ogarnie głowę, niech radość życia jak lawina zakipi w żyłach!!

— Hurra!!...

Zabawa zaczęła dochodzić do zenitu. Strzelały korki butelek i pryskały z dźwiękiem bite o podłogę naczynia, tryskały w górę fontanny piennego wina i tryskały jak karety wybuchy oszalałego humoru, świeciły się jak żużle rozpalone oczy na połyskujących, czerwonych jak sukno twarzach, kłębił się nad głowami dym tytoniowy, a gorąca atmosfera, przesycona odurzającym zapachem rozlanych trunków i oparami rozprażonych ciał ludzkich, wisiała w powietrzu jak czarna, pełna groźnych niespodzianek chmura.

— Hej, dzisiaj nasze!...

Jeden z oficerów, w koszuli, wyłażącej z pod rozchłestanego mundura, zerwał się raptem i machnąwszy ręką, zaintonował:

›Kto trup, ten z życiem rozbrat weźmie,
›Po śmierci nie skosztuje wina.
›Zadzwońcież dzisiaj pożegnalne czary!...
›Bóg wie, co jutra przyniesie godzina‹.

Chór, złożony ze stu głosów, podchwycił, aż dom zatrzeszczał w posadach i płomyki lamp zachwiały się, jak od podmuchu burzy.

Przy drugim końcu stołu jakiś nietowarzyski ryczerzyk siedział z bezwładnie opuszczonemi ku podłodze rękami, i zadarłszy ku górze głowę, przymknąwszy oczy, piał wyłącznie dla siebie i dla własnej przyjemności:

›Hoc kalina, hoc malina,
›W las po jagody chodziła
›Hoc — ka-a-li-na,
›Hoc — ma-a-li-na!

Alisa siedziała z twarzą ni to bladą, ni rozczerwienioną, a jakby powleczoną mieszaniną obu tych wykluczających się barw, i jednocześnie jakby dziwnie naraz opuchniętą, rozlaną, i z widoczną sympatją i zainteresowaniem słuchała jednej ze swych sąsiadek, która zwaliwszy się fryzowaną głową w jeziorko rozlanego po stole wina, nuciła znów sobie w przerwach między atakami męczącej ją czkawki, pieśń dziewiczą:

›Ja u ojca mego w pałacach, w pałacach.
›Ja u matki mojej w wysokich, w wysokich...‹

„Opiekun" czuwał troskliwie, by w kieliszku Alisy ani na moment wina nie brakło.

Nie patrząc, z oczyma zaokrąglonemi ociężałą bezmyślnością i powleczonemi białą maślaną mgłą, co pewien czas maczała usta, zlepiające się gęstą ciągnistą śliną, i skołczałym językiem zlizywała potem kropelki zdradliwej słodyczy.

Nie czuła już poruszenia ani jednej myśli pod czaszką.

Naraz gdzieś z ciemnego kąta rozległ się, jak skomlenie wieszanego psa, wysoki, rwący gardło i rwący duszę falset:

›Ty wyhaftuj mi, matko, sarafan czerwony...‹

Głos ten na całe towarzystwo podziałał, jak ostry nóż, przecinający wątłe nici resztek świadomości.

Przeciągnięty do ostatecznych granic nastrój prysnął zgrzytliwie, jak szyba, w której środek kamień ugodzi.

Zdawało się, że tylko ten rozbujały zbiorowy duch, ta siła, która z jednostek się wyłania, ale od jednostek jest niezależna, utrzymywała jeszcze poszczególnych biesiadników na powierzchni.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe

POLACY NA ŚLĄSKU.

Gdzie źródła największych rzek polskich, Wisły i Odry, leży kraj, zwany Śląskiem od wyrazu „ślęzina“, co znaczy stok góry. Kraj to żyzny i bogaty w węgiel kamienny i żelazo. To też na polach złoci się piękne zboże włościanie żyją dostatnio i porządne budują domy, czysto się ubierają, a i osad, miast fabrycznych, kopalń, w których ludzie znajdują zarobek, nie braknie, jest to kraj bardziej przemysłowy, niż rolniczy.

Od dawien dawna zamieszkały przez lud polski, Śląsk jest jednak bardzo zniemczony. Już bowiem 800 lat temu, w 12-ym wieku oderwał się on od Polski. Wprawdzie przed długi czas jeszcze potym miał książąt z naszej polskiej rodziny Piastów, ale się ci książęta zniemczyli, żeniąc się z niemkami i wchodząc w ciągłe z niemcami stosunki, a przytym hołd na znak uległości im składając.

Po wygaśnięciu Piastów śląskich w 17-tym wieku Austrja wcieliła ich dziedzictwo do swego państwa. W 18-ym wieku jednak po wojnie z Prusami musiała większą jego część oddać. Mamy więc teraz Śląsk Pruski na północy i Austryjacki na południu.

Dziwne tam stosunki panują:

Oddawna wszyscy panowie i szlachta zniemczyli się, idąc za przykładem Piastów śląskich. Mieszczanie zawsze byli niemcami, bo ich z Niemiec książęta sprowadzali, ofiarowując różne przywileje, żeby kraj zaludnić, handel i bogactwo zwiększyć. Do dziś jeszcze kto „pan“ i w surdut się ubiera, która kobieta w kapeluszu—to już pewnie niemcy. Polski jest chłop na Śląsku i robotnik, który z chłopów się wywodzi.

Chłopi, a zwłaszcza chłopki przechowały jeszcze swój piękny strój ludowy. Nie zrzucają go nawet bogate gaździny—gospodynie, które by się u nas zamożnym szlachciankom równały.

Na Śląsku Austryjackim noszą bronzowe spódnice z szafirowym u dołu obszyciem, jasne fartuchy, koszule z rękawami bufiastymi do łokcia i nizkie żywotki, t. j. gorseciki bronzowe aksamitne, srebrem i złotem haftowane. I w ubraniu, i w domu, czystości bardzo przestrzegają, jako że oświaty mają więcej, niż nasi chłopi. Książek, a zwłaszcza gazet wiele czytają, obyć się bez nich nie umieją.

Książki to różne—polskie i niemieckie.

Niemiecka mowa—to mowa pańska, uczona, piękna; śląska—to chłopska i chamska. Tak mówią Niemcy ślązakom, to też nie dziwota że gdy który z nich przejdzie szkołę niemiecką, to i do niemczyzny ciągnie.

Na Śląsku Pruskim, tak jak i w Poznańskim, wszystkie szkoły są niemieckie i po polsku uczyć nie wolno.

Na Śląsku Austryjackim, gdy gmina jest polska i szkoła polska być powinna, ale niemcy temu nie radzi, trzeba się o swe prawa dobijać, walczyć o nie.

Tymczasem wielu ślązaków nie zdaje sobie sprawy z tego, że jako polacy, mają też język piękny i bogaty, mają uczonych i poetów, mają książki z których wiele mogą skorzystać.

„Jako pięknie rządzą [mówią] po polsku“, mówi do mnie gaździna.

A toć i wy tu na Śląsku ładnie po polsku mówicie, macie takie słowa, których używali nasi pisarze dawniej, a których już gdzieindziej niema. Ładne to stare i poważne słowa.“

„E-ni! my tu po naszemu, po śląsku rządzimy.“

Ale tak rozmawiała stara gaździna, niewiele wiedząca. Coraz już więcej lud to sobie uświadamia, że jest polskim, że nie ma się co wstydzić mowy ojców, że ma się jej prawo domagać w szkole, że łatwiej i milej czytać polską książkę i gazetę, niż niemiecką.

Na Śląsku Austryjackim w mieście Cieszynie, niedawno stanęło gimnazjum polskie, zjechali nauczyciele polacy, „panowie“, co jednak po niemiecku nie mówią. Już są i tacy, co polskie gimnazjum skończyli, poszli do szkół wyższych do Krakowa i Lwowa. Inteligencja miejscowa polska na Śląsku się wytwarza, a będzie to inteligencja, związana z ludem bardziej, niż w innych częściach Polski—wszystko chłopi.

To też nie ma na Śląsku tego, co się u nas jeszcze zdarza, kłaniania się panom surdutowcom. Chłop śmiało podaje rękę inteligentowi, jak to się dzieje we wszystkich krajach ludowych, demokratycznych.

Na Śląsku Pruskim trudniej zdobyć prawa, które każdy naród na świecie mieć powinien jeśli się nie ma z drugim gryźć, jak ten pies z kotem. Jak wiadomo, prusacy chcą polskość zdusić, to też nie w smak im to, że sobie je ślązacy uświadamiają. Ale prześladowania rozogniają tylko serca, co najlepiej w tym się przebija, że coraz więcej posłów polaków ze Śląska wchodzi do sejmu pruskiego. W Bytomiu, i Katowicach tuż obok granicy Królestwa Polskiego, wychodzą pisma polskie ludowe, które liczą dziesiątki tysięcy prenumeratorów. Mowa polska coraz głośniej tam rozbrzmiewa.

Wł. W.

NASZE GÓRY.

Galicję od Węgier oddzielają wysokie góry Karpackie. Jądrem niejako tych gór są Tatry, z których część należy do Galicji. Wysokie szczyty, przepaściste drogi, piękne górskie jeziora, malownicze doliny—dziwnie uroczym czynią ten kąt ziemi. Leży tam słynne Zakopane, ktore corocznie latem gromadzi mnóstwo podróżnych.

Tajemniczo z ciemnych pieczar wypływają Czarny i Biały Dunajec, z szumem opłukują stopy Tatrzańskie i tworzą rozkoszne doliny jak np. urocza dolina Kościeliska.

Po zboczach gór Tatrzańskich rozpościera się ciemno-zielony płaszcz lasów. Powyżej rośnie karłowata sosna, tak zw. kosodrzewina, a dalej leżą wielkie górskie łąki, nazywane przez lud halami, które na większej jeszcze wysokości zamieniają się w turnie, mchem i liszajcami porosłe, z zielonymi wysepkami traw halnych. Pomiędzy turniami w głębokich lejkowatych dolinach leżą liczne jeziora, morskie oka.

Dunajce Czarny i Biały, połączywszy się z sobą w jedną rzekę, z szumem i pianą unoszą wodę dalej ku wschodowi. Dunajec płynie wśród malowniczych skał wapiennych z kończystemi i poszarpanemi wierzchołkami, t. zw. Pieniny. Pieniny, niższe znacznie od Tatr, również są bardzo malownicze. Szczególniej pięknym jest widok z ruin zamku Kingi, sterczących na stromej górze. Do zamku tego przywiązane jest bardzo ładne podanie:

Kiedy Kinga, żona Bolesława Wszydliwego księcia krakowskiego uciekała ze swym ludem przed tatarami, to ażeby ich powstrzymać, rzuciła swoj pas, który zamienił się w wodę, rzekę Dunajec. Rzeka jednak nie na długo powstrzymała goniących pogan. Wówczas Kinga rzuciła swój kij pielgrzymi, a rozrósł się on niebawem w gęsty las, lecz i z tego lasu wydobyli się barbarzyńcy. Królowa więc pomiędzy swój drżący lud i hordy najezdników rzuciła koronę swą złotą, która strzeliła wnet pod niebiosa iskrzącymi się jak złoto i drogie kamienie szczytami Tatr.

„Zblizka i zdaleka“

Rozmaitości.

POŁOŻENIE W PERSJI.

Prasa europejska, zajęta sprawami na półwyspie Bałkańskim, zaniechała śledztwa przebiegu wypadków w Persji, jednak wypadki te, ze względu na to iż losami Persji interesują się dwa państwa: Rosja i Anglja, nie są pozbawione doniosłości. Na pierwszy rzut oka położenie w Persji zmieniło się znacznie, i może się zdawać, że jakieś rozwiązanie powikłań politycznych, czy to na korzyść szacha, czy „endżumenów“ postępowych zbliża się wreszcie. Mianowicie, „rewolucji“ perskiej, jeżeli tak nazwać można walkę Sattar-Chana z Tabrysu z rządem szacha przybyła niespodziewana pomoc w osobie bitnych i wojowniczych plemion, zaludniających południe Persji - - Bacziarów. Bacziarowie, liczne i dobrze zorganizowane plemię, pochodzenia arabskiego, wierne dotychczas szachowi, wypowiedziało mu swe posłuszeństwo i ogłosiło wojnę na śmierć i życie przeciwko niemu. Ponieważ Bacziarowie stanowili większą część tak zwanej armji perskiej, przeto mogłoby się zdawać, że niebezpieczeństwo zagrażające szachowi i partji dworskiej jest bardzo poważne. Jednak korespondenci pism angielskich, zwykle dobrze poinformowani, donoszą, że w najbliższej przyszłości przynajmniej bunt Bacziarów nie wpłynie wiele na zachwiane stanowisko szacha. Przedewszystkiem wszystkie prowincje, które wypowiedziały posłuszeństwo szachowi, położone są zbyt daleko od stolicy.

O tem, ażeby Bacziarowie z południa mogli przyjść z pomocą osaczonemu przez wojska szacha w Tabrysie Sattar-Chanowi, mowy być nie może, dzielą ich zbyt wielkie przestrzenie. W prawdzie dobrze zorganizowane oddziały Bacziarów mogłyby wyruszyć na Teheran, jednak stosując się do miejscowego zwyczaju odbywania pochodów przed wiosną, nie zrobią tego. Szach, spędzający wygodnie czas w rozkosznych pałacach, położonych wśród ogrodów w okolicy Teheranu, nie ma potrzeby obawiać się także napadu ze strony „rewolucjonistów“ teherańskich, pomimo to, że liczba tych rewolucjonistów zwiększyła się znacznie z powodu wieści o buncie Bacziarów. Szach posiada dosyć wojsk, zupełnie wiernych, dowodzonych przez oficerów cudzoziemskich, przeważnie rosjan, i może zgnieść łatwo każdy zamach rewolucjonistów teherańskich. To też, jak donosi korespondent „Times'a“, nie zdradza on wcale zamiaru, pomimo napomnień ze strony Anglji i Rosji, zrobienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz konstytucji.

Szach jest przekonany — nie bez słuszności zresztą, jak dodaje korespondent „Times'a“, że wszelkie ustępstwa będą początkiem upadku jego dynastji, a nawet mogą grozić jego życiu. Dopóki szach — pisze ›Times‹—będzi miał to przekonanie, dopóty wszelkie noty tak angielskie jak i rosyjskie, nie zdadzą się na nic, a bunt Bacziarów przedłuży tylko anarchję i powolny rozkład państwa.

Najsłabszą stroną szacha jest brak pieniędzy, to też rząd powoli robi wszelkie wysiłki w celu wynalezienia źródeł dochodu, gdyż szachowi dopiero z chwilą wyczerpania się zasobów w kasach grozi prawdziwe niebezpieczeństwo.

POCHOD KINEMATOGRAFU.

We Włoszech i we Francji kinematograf rozwielmożnił się najbardziej. W Paryżu kinematograf poszedł najdalej; za mało mu było wycieczek na dachy i wesołych scen, w których goni się cała ulica, wywracając po drodze kościoły i kamienice. Potężna firma paryska Pathe umyśliła sobie, że należy spoważnieć i jednego dnia ogłoszono zamiary „artystyczne“ braci Pathe, z których wynika to mniej więcej, że Paryż, który miał dotąd jedną tylko Komedję Francuską, będzie je miał odtąd dwie. W jednej przewodzi członek akademji, Juljusz Claretie, drugiej firma Pathe.

Pomysłowa ta firma, rozporządzająca kapitałami, za które możnaby wykupić wszystkie razem polskie teatry, zrobiła niedawno układ z najwybitniejszymi dramaturgami francuskimi, na mocy którego dostarczać mają twórcy francuscy odpowiednio skonstruowanych dramatów do kinematografu. Firma zaś Pathe płaci nieprawdopodobne sumy najsłynniejszym aktorom paryskim za odegranie tych dramatów przed objektywem fotograficznego aparatu

Niedawno odbyła się w Paryżu „premiera“ takiego „dramatu“, równocześnie w kilkadziesięciu kinematograficznych teatrach. Grano „tragedję historyczną“, napisaną przez urzędowego dostawcę Komedji Francuskiej, przez Henryka Lavedana. Tragedja ma tytuł: „L'assassinat du Duc de Giuse“; jest to historja śmierci z rozkazu Henryka III, którego na prześcieradle kinematografu grał... Le Bargy; jeden z najsłynniejszych francuskich aktorów współczesnych W aktorskim komplecie gra obok niego Albert Lambert, również ze sceny Komedji, panie Robinne i Berta Bovy z tej samej sceny, Dieudonne z Renesansu i t. d. „Tragedja“ ta ma pięć aktów i grana jest, rzecz prosta, znakomicie. Premiera taka odbywać się będzie co tygodnia, pisarze francuscy przygotowują „sensacyjne nowości“.

Firma ta może mieć kiedyś wartość pamiątki, taką samą jak zamurowane w podziemiach Panteonu płyty, na których utrwalono za pomocą fonografu głosy największych śpiewaków francuskich, którzy odezwą się w dzień odgrzebania płyt, za lat sto. Filma taka ma dalej problematyczną wartość dla widzów, którzy nie mają innej sposobności zobaczenia Bargyego np. Zuzanny Despres, albo Sary Bernhardt; dlatego zaś problematyczną wartość, bo daje niemą karykaturę aktora, grającego „kinematograficzną metodę“, to znaczy szybko (płyty kinematografu są drogie), i podkreślającego nadmiernie ruchami szczegóły akcji, ażeby być zrozumianym. Pantomina taka nie ma z tych samych powodów najmniejszej wartości pedagogicznej dla aktorów którejby się z obrazów kinematografu chcieli uczyć na dobrych wzorach, jak się uczą śpiewacy, słuchając w fonografie trudnej jakiejś arji, którą im przy lekcji zaśpiewa na każde żądanie w fonografie np. Caruso.

SMUTNA STATYSTTKA.

›Warsz. Dniewnik‹ podaje ogólne podsumowanie aktów terorystycznych, dokonanych w obrębie gub. Radomskiej w okresie od r. 1905 do 1908 i oblicza, że w czasie tym zabito: pomocnika naczelnika powiatu Kozienickiego, dwóch naczelników zarządu żandarmerji radomskiej, dwóch dozorców policyjnych w m. Ostrowcu, naczelnika dyrekcji naukowej, pomocnika naczelnika depot w Skarżysku, pomocnika naczelnika st. Radom, pomocnika referenta rządu gubernialnego, jednego oficera, czterech agentów „ochrany“, komisarza m. Radomia, dwóch wójtów gmin, sołtysa, dyrektora fabryki, księdza, 38-u strażników, 6-ciu żandarmów i 3-ch gajowych. Wybuchem bomby zranieni zostali: policmajster m. Radomia, naczelnik straży ziemskiej, oficer i 25-ciu szeregowców, ogółem ofiar zabójstw na tle politycznem 88 osób.

W tymże czasie dokonano pogromu w 24 urzędach gminnych, 9-ciu sądach gminnych 24 sklepach monopolowych, 19-stu szkołach ludowych, 9-ciu kantorach pocztowych. Przy pomocy wybuchu dynamitowego uszkodzona została kasa powiatu Radomskiego i biuro pocztowe radomskie. Na odnodze Dąbrowskiej zburzono st. Kunów, Jastrząb, Wierzbnik. Objawów bandytyzmu było tyle, że o tych wypadkach niema ścisłych danych. Ogółem dokonano 119 pogromów w urzędach państwowych i gminnych i zrabowano 170 tys rubli. Dni strajkowych naliczono w tym okresie 92, liczba robotników spadła z 15,000 na 10,000 ludzi, straty wynikłe z ograniczonej produkcji oblicza ›Dniewnik‹ na 800,000 rubli.

SIŁY ZBROJNE EUROPY.

Największą armję utrzymuje Rosja: w czasie pokoju stoi pod bronią 1,160,000 żołnierzy w tem 41,000 marynarki. Na stopie wojennej wynosi cała armja rosyjska 4,600,000 żołnierzy.

Niemcy mają na stopie pokojowej 660,000 żołnierzy, w tem 43,000 marynarki, na stopie wojennej 3 miljony.

Francja na stopie pokojowej 604,000 wtem marynarki 54,000, na stopie wojennej 2 miljony 350 tysięcy.

Austro-Węgry na stopie pokojowej 410,000, marynarzy 16,700, na stopie wojennej 1 miljon 900 tysięcy.

Włochy na stopie pokojowej 313,000 w tem 28,000 marynarzy, na stopie wojennej 1,100,000

W. Brytanja na stopie pokojowej w Europie i Indjach 420,000 w tem 130,000 marynarzy, na stopie wojennej 1 miljon.

Turcja na stopie pokojowej 240,000, marynarzy 14,000, na stopie wojennej 1 miljon.

Bulgarja na stopie pokojowej 54,000, na stopie wojennej 190 tysięcy.

Rumunja na stopie pokojowej 72 tys., na stopie wojennej 175 tysięcy.

Serbja na stopie pokojowej 27,500, na stopie wojennej 160 tys.

Marynarka: W. Brytanji liczy 134 okrętów pancernych i 224 torpedowców.

Francji 82 okrętów pancernych i 382 torpedowców.

Niemiec 70 okrętów pancernych i 121 torpedowców.

Stanów Zjedn. Ameryki Północnej 66 okrętow pancernych i 56 torpedowców.

Włoch 34 okrętów pancernych i 61 torpedowców.

Austro-Węgier 20 okrętów pancernych i 53 torpedowców.

Holandja 17 okrętów pancernych i 35 torpedowców.

Szwecja 13 okrętów pancernych i 33 torpedowców.

Hiszpanja 9 okrętów pancernych i 6 torpedowców.

Portugalja 7 okrętów pancernych i 21 torpedowców.

Jeden żołniorz w czasie pokoju przypada we Francji na 65 mieszkańcow, w Niemczech na 92, we Włoszech na 104, w Austro-Węgrzech na 112, w Rosji na 117 mieszkańców.

WRÓŻBA.

Któż nie jest ciekawy swojej przyszłości? Niema chyba na świecie podobnego człowieka, a jednak przyszłość bywa niekiedy tak nieciekawa, że lepiej byłoby jej nie znać. Dociekanie atoli tajemnic przyszłości, to pragnienie ogólne, to gorączka dowiedzenia się czegośkolwiek o losach swych, jest właśnie przyczyną, że różne zabobony jako to: wróżbiarstwo, kabały gusły, utrzymują się do dziś dnia wśród ludu, a nawet istnieją jeszcze nieraz w zakątku ducha ludzi inteligentnych.

Człowiek mimowoli chwyta w lot każde zdarzenie, tłómaczy je sobie według swego widzimisię i na tej zasadzie uchyla rąbek zasłony przyszłości, w przekonaniu, że przecie odgadł, co mu w dalszym życiu na karcie losu zapisano. Często się myli, czasami zbiegiem okoliczności dobrze trafi i wyrzuca sobie, że mimowoli wywołał nieszczęście.

Lud prosty, który dużo fantazji posiada, niewyczerpany jest w środkach odgadywania przyszłości, nie ma chyba wsi, w którejby nie istniała taka wyrocznia w postaci jakiegoś znachora lub znachorki, trudniących się wróżbiarstwem i kabalarstwem. Jednakże Wschód pod tym względem przewyższa nas o wiele. Arabowie z prawdziwą namiętnością oddają się wszelkim zabobonom, wierzą w złe i dobre duchy, które mają im przeszkadzać lub pomagać w robocie. Egipt obfituje w całą masę książek, w których podają przepisy na czary

Podobna książka, oprócz modlitw i wyrazów kabalistycznych posiada jeszcze mnóstwo recept na silne aromatyczne kadzidła, w którego skład wchodzą: aloes, benzoina, żywica i rozmaite inne zioła, nic też dziwnego, że pod ich wpływem odurzeni wróżbiarze opowiadają niestworzone rzeczy. Po ulicach Kairu snują się bez ustanku przeróżni czarodzieje, utrzymujący związki z pozagrobowymi istotami gwałte mofiarowując swe usługi przechodniomi

Posiadają oni mnóstwo sposobów, którym, odgadują przyszłość ciekawym. Jedni czynią to za pomocą wczytywania się w gwiaździsty firmament, inni z wróżenia z ręki, a jeszcze inni mają tysiące innych praktyk, otumaniających łatwowierną publiczność. Jednym z ciekawszych kuglarstw jest sztuczka z czarodziejskim zwierciadłem.

Wróżbita zakreśla najpierw swą pałeczką czworobok, lub koło i w pośrodku tegoż stawia małego chłopczyka, dając mu w rękę kubek napełniony wodą lub kawą, w którą każe mu nieustannie patrzeć. po tych przygotowaniach rozpala kadzidło w ten sposób iż dym cały owiewa chłopca, którego oczy wkrótce gorączkowo nabierają blasku, a ręka drżeć zaczyna.

Wtedy to kuglarz chwyta biedne dziecko i nie spuszczając go z oczu, każe sobie opowiadać, co widzi na dnie kubka. Odpwiedzi chłopca są zazwyczaj niejasne, ale w tym razie wróżbita posiada moc fantazji, którą według woli tłómaczy myśli wypowiedziane przez małą wyrocznię.

Wszystkie praktyki czarodziejów są mniej więcej podobne do siebie, a jednak rzecz to ciekawa, że pomimo dokładnego już wyświetlenia tej sprawy wiara ludu nie zmniejszyła się bynajmniej i wróżbiarze różnego rodzaju za swe głupstwa i androny które wyplatają zarabiają nieraz porządne sumy.

To też zdarza się dość często, że z fachu tego wynikającego z ludzkiej głupoty i zabobonów, utrzymują się całe rodziny, odziedziczając tajemnice wróżb z ojca na syna.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja aryttmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie . 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Legendy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Spiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . 500
Michałko . 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki . . . 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ III. 700
Mali bohaterowie . . . 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud 800
Bór . . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich .
2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow: z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000

J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Wielkie Officium . . 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ „ skórkowej 4$200
„ „ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
„ „ opr. ozdobna . 1$900
„ „ w pół skórce . 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
„ „ w opr. ozdobnej 1$800
„ „ „ „ 2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
„ „ opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk, złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
„ „ „ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie. 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone . . 4$700
„ „ opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pl. złoc. . 2.900
„ „ „ ozd. . 3,000
Zdrowaś Maryo opr ozd. 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach 19$000
Nowy testament . 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowglego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 40
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len 300
Cień. Spiewak z pod strzechy 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 800
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka: Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczułt, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi 450
Bokser. 200
Bitwa o chrążankę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Spiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy